MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 6 Czerwca 1925 r. № 23.



Cena numeru 25 groszy.

„Na Węgrzech żydzi nietylko przyjęli język węgierski, ale stanęli w szeregach madziarskich przeciw innym narodowościom. Pomimo to kwestja żydowska zaostrza się tam ostatniemi czasy i coraz częściej słyszymy głosy o niebezpieczeństwie żydowskim.“

Tak pisał Roman Dmowski w r. 1909, gdy żydzi węgierscy byli najbardziej lojalnymi obywatelami państwa, gdy na każdym kroku podkreślali krzykliwie swój węgierski patryjotyzm.

A po dziesięciu latach Węgry skrwawione i shańbione jęczały pod tyrańską władzą żyda-komunisty Beli Kuhna.

Czy o tem pamiętają dzisiaj ci wszyscy, co przypuszczają, iż drogą jakiejś ugody z żydami możemy zyskać w nich narzędzie ekspansji polskiej na kresach?

O pieniądzu i zarobku.

Gdy się z Francji wraca do Polski, spostrzega się u siebie w domu dwa wielkie braki: 1) lekceważenie pieniądza i 2) chciwość na pieniądz, podszytą skłonnościami do oszustwa, a przynajmniej do naciągania drugich. U nas złoty nie znaczy wiele, a grosz poprostu nic. Tak dalece, że w sklepach, restauracjach, mleczarniach i t. p. rezygnuje się chętnie z jednego, dwuch, trzech groszy, o ile gość ich nie ma, a kasa przedsiębiorstwa nie posiada tych szelążków. Najniższą jednostką monetarną w handlu detalicznym jest naprawdę pięciogroszówka.

Skąd to pochodzi? Pierwszą przyczyną jest głupia próżność i chełpliwość bankruta, udającego wielkiego pana w swojem własnem, ale nie w wielkopańskiem rozumieniu, która uważa za dobry ton okazywanie pogardy dla pieniądza. „Ktoby tam myślał o takiej drobnostce!“

Zam dosyć wielu prawdziwie „wielkich panów“, którzy pod tym względem są właśnie skrupulantami, często skąpcami, nawet brudasami. To im wprawdzie nie przeszkadza w szastaniu pieniędzmi w klubach, szulerniach, na wyścigach, strzelaniu do gołębi i t. p. — ale w codziennem życiu, w nagradzaniu drobnych posług, jak np. przeniesieniu walizki podróżnej, w rachunkach z rzemieślnikami i najemnikami i t. p. ci marnotrawcy bywają ściśliwi, sknerliwi, czasami nieprzyzwoici.

To też lekceważenie drobniejszych sum groszowych, przez ogół inteligenckich, kupieckich i rzemieślniczych sfer nie jest bynajmniej naśladowaniem wielkopańskich manier.

Jest to raczej fanaberją inteligentów, których szczupłe dochody są przecież wszystkim znane i żadna rozrzutność nie zmyli nikogo — ale jest fanaberją, która praktykowana przez kupców i rzemieślników, powinna oburzać. Świadczy ona bowiem o nieścisłem kalkulowaniu cen. W handlu, o ile jest prawdziwym handlem, a nie odzieraniem ze skóry bliźnich na gładkiej drodze, zarobki powinny się kalkulować w wysokościach groszowych. Lekkomyślne machnięcie ręką na dopłaty dwu czy trzygroszowe jest dowodem, że ceny zostały skalkulowane w sposób niegodziwy tak wysoko, iż kilka groszy nie czyni uszczerbku w zarobku. Jest to zdzierstwo, a nie handel. Nie dziw zatem, że nasi kupcy nie wytrzymują konkurencji zagranicznej. Wartoby urządzić dla nich seminarja z odczytywaniem pamiętników Forda.

Przyczyną i skutkiem zarazem jest brak zmysłu oszczędności. Powtarza się: „ziarnko do ziarnka“ i szasta się w prawo i w lewo już nie ziarnkami groszowemi, ale miareczkami kilkudziesięcio i kilkusetgroszowemi. „To mnie nie wzbogaci“, mówi się z lekkomyślnością i zagradza się sobie

samemu jedyną drogę, która powoli, ale skutecznie i pewnie prowadzi do wzbogacenia, t. j. oszczędność.

Wzbogacić się chcą wszyscy. Ale nie przez wytrwałą, ciągłą, planową pracę i oszczędność, tylko odrazu, za jednym zamachem. Jechał więc chłop do Ameryki na dwa, trzy lata i tam nietylko pracował, ale rachował, składał, obmyślał, kalkulował. Dwa, trzy lata, to nie dwadzieścia czy trzydzieści, przez jakie oszczędza Francuz. Kupiec nabija ceny, ażeby również dorobić się za dwa czy trzy lata, a nie pracować po kupiecku przez całe życie, rozszerzając sklep i powiększając liczbę odbiorców, ściągniętych przez dobry towar i niskie ceny. Pisze wprawdzie „mały zysk, wielki obrót", ale, gdy dostanie nabywcę do sklepu, chce się na jednym czy kilku dorobić odrazu majątku. Inteligent przepija złotówki, i marzy o spadku po krewnych, o wygranej w karty, w dolarówkę, w loterję, a co śmielszy puszcza się na spekulację, czasem łapówki lub sprzeniewierzenia.

Wszyscy unikają kalkulacji, a oczekują nadzwyczajności i starają się ją sprowadzić na ziemię w sposób niegodny. Czyściciel butów uliczny nie ma ceny, a zapytany o nią. odpowiada: „co łaska; to zależy od gościa". Jest to zatem nie zawód, tylko osobny sposób żebractwa i naciągania. W całej Europie czyściciel ma wywieszoną cenę: 50 centimów, czy 1 lirę i nęci tem przechodniów. U nas przechodnie idą w zszerszeniałych butach, ale boją się przystąpić do czyściciela, bo nie wiedzą co mu dać, aby się nie narazić na pyskowanie. I tutaj znowu brak zmysłu handlowego. Gdyby gentleman, czyszczący obuwie, wywiesił dostępną cenę, miałby przez cały dzień robotę i licząc po 50 groszy, mógłby przez cały dzień zarobić nawet do 100 złotych. Ale on woli łakomić się na żebraninę i bezwstydne naciąganie. Próżnuje więc przez cały dzień, omijany starannie przez zabłoconych przechodniów i czuje się zadowolony, jeżeli jednego lub kilku złapie na kilka złotych. Powiedzcie mu, żeby wywiesił cenę, to odpowie, że magistrat nie wyznaczył jeszcze taryfy. I ciągle liczy na naciąganie kilku nieświadomych, a nie myśli o przyzwoitym, solidnym zarobku od setek.

Patrzyłem na chłopców i dziewczęta, sprzedające bukieciki kwiatów. Gdyby mieli widoczną, dostępną cenę, wyprzedaliby niechybnie wszystko. Wolą jednak uprzykrzać się przechodniom, wskakiwać na stopnie dorożek, aut, ażeby złupić jednego lub dwuch przejezdnych na złotówkę za pięć źdźbeł konwalji, niż spokojnie wyprzedać wszystkie bukieciki i zainkasować kilkanaście lub kilkadziesiąt złotych od przechodniów, znęconych przez dostępną cenę i przez uwolnienie od targowania się.

Możnaby powiedzieć, że u nas wszystkie sposoby zarobkowania są praktykowane, z wyjątkiem godziwych i uczciwych. Brak poczucia oszczedności, opartego na kalkulacji

i pracy wprowadza psychozę zdzierstwa, wyzysku i w rezultacie mały lub żaden odbyt.

Zdzierstwo bywa rozmaicie praktykowane. W Wilanowie, jedyna restauracja zaprowadziła regułę, że gościowi podaje się 5 kawałków chleba i 4 płatki masła. Jeżeli gość skonsumuje tylko jeden kawałek, musi płacić za 5, bo taką ustawę wydała właścicielka. A skutek jest ten, że jedni wycieczkowicze omijają restaurację, inni zaś przywożą z sobą zimne potrawy i interes, któryby rozumnie prowadzony mógł być kopalnią złota, utrzymuje się tylko dzięki gościom niedzielnym i dzięki temu, że jest jedyny. Ale też za to nasze podstołeczne miejsca wycieczkowe są synonimem niedołęstwa i zdzierstwa, odstraszającego ludzi normalnych.

Gdybym się nie bał zarzutu zgryźliwości, określiłbym ten podkład psychologiczny, który prowadzi do podobnego postępowania, jako przekonanie, że zarobek można osiągnąć tylko drogą zdzierstwa, podejścia, wyzyskania przymusowego położenia, a nigdy przez obliczenie, pracę i solidność.

I tutaj przydałyby się nam wykłady o etyce kupieckiej, jako jedynym sposobie, prowadzącym do powodzenia.

Deklamujemy o potrzebie stworzenia polskiego mieszczaństwa, kupiectwa, rękodzieła. Ale jeżeli chodzi o wskazówki na codzień, mamy tylko jedną: bojkotujcie żydów, kupujcie u chrześcijan. Jest to hasło słuszne, bezwzględnie obowiązujące, ale negatywne.

Pozytywnem byłoby dopiero wtedy, kiedy polscy kupcy, handlarze, przekupnie, rzemieślnicy i t. d. zechcieliby sami podjąć akcję i wezwać współrodaków do poparcia swoich wysiłków. Publiczność innych zawodów robi ruch, krzyk, hałas, a ci, w których interesie to się dzieje, zazwyczaj zrażają tylko owych romantyków. Mnie samemu przytrafiło się w jednem z naszych miast, że po zamieszaniu się w tłum kupujących usłyszałem o sobie zaoczną opinję kupca, iż temu „warjatowi można wszystko wetknąć w rękę, bo on gdzieindziej nie pójdzie kupować“. Na takim przykładzie można najlepiej uchwycić różnicę między psychologicznym podkładem naszego handlowca, a obcego. Niemiec, Francuz, Włoch, Żyd byłby starał się takiego gościa związać ze swoim sklepem na stałe przez podanie doborowego towaru za przystępną cenę, podczas kiedy polski kupiec uznał to za najlepszą sposobność do „orznięcia“ fanatyka i do wydrwienia go na dokładkę.

Mimo żyrowania się, jako demokraci, zostaliśmy dotąd rolniczo-szlacheckimi arystokratami. Uważamy wogóle pracę za coś uciążliwego, a pewne zawody za dyskwalifikujące. Zawód kupiecki, a zwłaszcza rzemieślniczy, jest u nas dotychczas uważany za niższy od innych. I to nietylko przez inteligentów, ale przez samychże kupców i rzemieślników. To też trudniący się tymi zawodami nie przekazują prawie

nigdy swojej firmy czy warsztatu synowi, bo wyprowadzają syna „na ludzi“, to jest starają się, żeby został porucznikiem, aplikantem czy praktykantem. Sami zaś pragną trudnić się zawodem tylko przejściowo, aby zebrawszy trochę pieniędzy, kupić folwark lub żyć z czynszu czy z renty.

Dopóki kupiectwo i rzemiosło nie poczują się samo w swojej wartości i sile, póki nie zaczną cenić, szczycić się i miłować swojego zawodu, dopóty wszelkie deklamacje o unarodowieniu miast zostaną pobożnem życzeniem.

Wydaje mi się, że „Rozwój“ powinien przedewszystkiem organizować kursy i wykłady dla kupców i rzemieślników, ażeby ich uczyć kupieckiej etyki, poszanowania własnego zawodu, przywiązania do niego i w ten sposób utrzymywać resztki mieszczaństwa dziedzicznie w sklepach i warsztatach, a potem zasilać ich szeregi dopływem ze wsi. Trzeba skończyć z przejściowością i z przelotnością rodzin w zawodach mieszczańskich, bo tylko wtedy wytworzy się zmysł i etyka kupiecka, umiejętność kalkulacji, poszanowanie pracy i zamiłowanie do pracy, a co za tem idzie zdolność do przetrzymania obcej konkurencji.

Tego zmysłu, tej psychologji mieszczańskiej nie mamy, a póki jej nie wytworzymy bodaj w niektórych warsztatach na początek, nie będziemy społeczeństwem kompletnem i nie będziemy mieli siły, ani narodowej ani państwowej.

Jan Zamorski.

Proces w Turn-Sewerinie.

W sądzie okręgowym w Turn-Sewerinie, 26 b. m. rozpatrywano sprawę niejakiego Salei-Kordeanu, studenta obwinionego o zabójstwo prefekta policji miasta Jassy w czasie rozruchów antysemickich w tem mieście.

Sala była przepełniona. Do małego miasta powiatowego przy granicy Jugosławji, zjechały tłumy publiczności, przeważnie studentów, z miast uniwersyteckich, położonych na drugim krańcu Rumunji. Od rana dawał się zauważyć na ulicach nastrój podniecony. Podsądny został uniewinniony. Natychmiast po odczytaniu wyroku, członkowie sądu i obrońcy zostali zasypani kwiatami, Salei Kordeanu, pochwycony przez kolegów, był noszony na rękach przez ulice miasta. Szedł za nim długi orszak młodzieży; licznie zgromadzona na ulicach publiczność oklaskiwała pochód, z okien rzucano kwiaty.

Depesze doniosły, że tegoż samego wieczoru, po otrzymaniu wiadomości o orzeczeniu Turn-Seweryńskiego sądu, w Bukareszcie i Jassach przeciągały po ulicach pochody studentów, ze sztandarami narodowemi, śpiewając patrjotyczne pieśni.

Trudnoby zrozumieć pobudki psychiczne tej apoteozy sprawcy zabójstwa o charakterze politycznym, gdyby jej nie

tłumaczył panujący w całym kraju nastrój rozgoryczenia wobec inwazji żydowskiej na wszystkie dziedziny życia społecznego Rumunji.

Antysemityzm w Rumunji nie jest objawem sporadycznym. Dziesiątki lat składały się na jego rozwój, w epoce, gdy prawie cała większa własność ziemska była wydzierżawiona żydom, którzy uprawiali ziemię w sposób rabunkowy i wyzyskiwali ludność rolniczą.

Zrzeszenia studenckie o charakterze antysemickim powstały i rozmnożyły się na tle tych nienormalnych stosunków agrarnych i ogólno krajowych.

W r. 1923 odbyły się w Jassach demonstracje anti-żydowskie, które nie przybrały charakteru pogromu, (skończyło się na kilku wybitych oknach) lecz były bardzo energicznie zwalczane przez policję, pod kierunkiem prefekta, żyda z pochodzenia. Doszło do starć ulicznych; padło kilka strzałów. Kilku studentów było pobitych i rannych; bardzo wielu zostało aresztowanych. W jednem z takich starć padł ugodzony kulą prefekt policji. Zabójcą okazał się student Salei-Kordeanu. Był długo trzymany w więzieniu śledczem. Sprawa była kilkakrotnie odkładana i przenoszona do sądów innych okręgów. Sympatje kraju zwróciły się ku podsądnemu; 200 z górą adwokatów ze wszystkich miast Rumunji przysłało doń listy, ofiarując mu bezpłatnie swoje usługi, podczas gdy wdowa po zabitym nie mogła znaleźć ani jednego adwokata, któryby zechciał wystąpić przed sądem w obronie poszkodowanych, t. j. rodziny zmarłego. Do sądu napływały uprzedzenia o przygotowywanych demonstracjach i pogróżki.

Pod ich wpływem zdecydowano się przenieść procedurę sądową do najbardziej oddalonego trybunału, w którym epilog jej nastąpił właśnie kilka dni temu.

Fr. K.

Antysemistyzm w Rosji.

Żargonowy „Moment“ w korespondencji z Rosji, zamieszczonej w numerze z dnia 28 maja, donosi między innemi:

„Antysemityzm w Rosji powiększył się, ogarnął nawet te sfery które go przedtem nie znały, względnie wstydziły się do niego przyznawać.

Dziś natkniecie się już na antysemityzm zarówno u byłej burżuazji u drobnych mieszczan, u inteligencji, robotników, nawet wśród komunistów znajdziecie ukrytych antysemitów.

Najzagolzalszymi antysemitami są jednak kontr-rewolucjoniści. Nienawiść ich do żydów jest tysiąckroć silniejsza. niż u dawnych reakcjonistów.

O ile słabszą staje się ich nadzieja obalenia władzy sowieckiej, o tyle silniejszą jest nienawiść do żydów...“

Po tych ogólnych uwagach następuje szczegółowsze wyliczenie:

„Małomiasteczkowi dygnitarze czynią wszystko to, co możliwe jest

do zrobienia, mianowicie cisną żydów środkami administracyjnemi: nakładaniem wielkich podatków, częstemi karami pieniężnemi i t. d.

Następnymi z szeregu antysemitów to z reguły inteligenci...“

Stanem psychicznym tego inteligenta, patrjoty rosyjskiego, zajmuje się korespondent „Momentu“ szczegółowo:

„Mieszkaniec Moskwy, patrjota moskiewski, przeboleć nie może, że „jego“ Moskwa jest tak bardzo zażydzona, że na ulicach „jego“ Moskwy, rozbrzmiewa żydowski żargon... kłują go w oczy żydowskie szyldy, o chorobę przyprawia go widok żywych żydów w instytucjach rządowych a szczególnie drażnią go ci umarli żydzi na historycznym Kremlu... Patrjotyczne serce rosjanina rwie się w kawałki, kiedy patrzy na „Krasną płoszczad“, zamienioną na żydowski kirkut. Kiedy patrzy na Moskwę zamienioną na... Berdyczów.“

Ale — stwierdza z tryumfem korespondent „Momentu“ — inteligent rosyjski

„gniewa się, zdziałać jednak czegokolwiek nie ma zamiaru, nie ma zresztą możności działania, nawet gdyby umiał chcieć“.

Te same nastroje, co wśród inteligencji, dają się spostrzec i wśród półinteligencji, mieszczaństwa:

„Nawet drobny mieszczanin rosyjski, półinteligent, który do niedawna w większości swej był „liberalnie“ wobec żydów nastrojony, i ten obecnie pełen jest żywej niechęci“.

Co więcej, antysemityzm szerzy się także wśród robotników, nawet wśród komunistów. Ale

„prawowity komunista, nie jest tak niebezpieczny, jak jakikolwiek inny antysemita, bo po pierwszem publicznem zdradzeniu swego antysemityzmu wylatuje z partji a równocześnie ze stanowiska. Dlatego wystrzegają się tego, jak ognia“.

Ostatecznie dochodzi korespondent „Momentu“ do następujących ogólnych konkluzyj:

„Antysemityzm w Rosji rzeczywiście istnieje, co do liczby zwolenników jest powszechniejszy niż kiedykolwiek, ale dla żydów nie przedstawia on d z i ś żadnego niebezpieczeństwa.

Trzeba wprawdzie przyznać że przy pierwszej sposobnej ku temu okazji, antysemici rosyjscy mogliby się stać wilkami, którzyby pragnęli się skąpać w żydowskiej krwi. Ale tak długo, dopóki istnieje obecny rząd, nie są oni zupełnie niebezpieczni..

To nie Rumunja, Litwa czy jakikolwiek inny kraj, tu r z ą d z w a l c z a a n t y s e m i t y z m n a r ó w n i z k o n t r r e w o l u c j ą“.

Tak więc *dziś* są żydzi w Rosji bezpieczni. Ale jutro?

Rozczarowanie.

Fakt, iż na miejscu żyda Herberta Samuela rząd angielski mianował Wysokim Komisarzem w Palestynie chrześcijanina lorda Plumera wywołał wśród całego żydostwa wielkie rozczarowanie. Londyński żargonowy „Cajt” pisze:

„Wyznaczenie „Feldmarszałka“ lorda Plumera na tak ważne i wysokie stanowisko, jak komisarz Anglji w Palestynie, musiało być rozczarowaniem dla każdego, dla żyda zaś w szczególności. Rozczarowanie to pochodzić musi stąd, że nikomu do głowy przyjść nie mogło, by

właśnie lord Plumer miał być tym, który obejmie urząd po niezwykle uzdolnionym (?) polityku i administratorze, sir Samuelu Herbercie".

Konserwatywny rząd Baldwina dba jednak widocznie więcej o militarne interesy Imperjum, niż o... rozczarowanie w sferach żydowskich. Kwestje Mossulu, Iraku oraz niepewne stosunki z Turcją czynią w chwili obecnej z Palestyny ważny punkt strategiczny i te względy natury militarnej sprawić musiały, iż rząd angielski zdecydował się postawić na czele kraju raczej wybitnego żołnierza niż wybitnego... żyda.

Zawsze to bezpieczniej.

„Rzym czy Canterbury" czy... Nalewki?

Stałym korespondentem „Rzeczypospolitej" z Londynu jest p. Adolf Kempner, żyd, poprzednio korespondent londyński syjonistycznego „Naszego Przeglądu". Ostatnio, w numerze z dn. 29 maja, w dłuższym artykule p. t. „Rzym czy Canterbury" wypowiadał on szczegółowo swe poglądy na kwestję przyszłych stosunków między Kościołem Katolickim i anglikańskim.

„Rzeczpospolita" dzisiejsza nie jest pismem antysemickiem"—pisał dn. 28 maja w artykule wstępnym redaktor polityczny pisma p. Kazimierz Smogorzewski...

„Wszechśw. Zw. Makkabi".

Czytamy w żydowskim „Tygodniku Sportowym":

„Wszechświatowy Związek Makkabi" (interterytorjalna organizacja Żyd. Tow. Gimnast. i Sport.) rozpoczął przed kilku miesięcami pracę nad zjednoczeniem tak licznie istniejących żyd. tow. gimnast. i sport. w Polsce w ramach Wszechśw. Zw. Makkabi. Cicha praca komitetu przygotowawczego (obecna siedziba w Bielsku) przyniosła nieoczekiwany sukces. Ze wszystkich stron Polski zgłoszono chętny akces. Prowizoryczny komitet wykonawczy jest już od kilku tygodni czynnym w zakładaniu nowych tow. umożliwieniu legalizacji i t. d. Wedle dotyczczasowej sytuacji wygląda forma organizacyjna „Związku Makkabi" jak następuje: Przystępuje on do Zw. Pol. Zw. Sp. jako samodzielna organizacja w tym samym mniej więcej stosunku, jak „Sokół". Agendy Zwiazku tego są całkiem wewnętrzne i podlegają tylko w kwestjach natury ogólno-państwowej uchwałom Zw. P. Zw. Sp."

Wiadomość ta nie daje nam powodu do zmartwienia. Że żydy chcą się wyłączyć z polskiego sportu i zorganizować się „w ramach Wszechśw. Zw. Makkabi" [1])—bardzo do

---

[1] Najwidoczniej łączący również żydów z Marsa, Jowisza, może innych jeszcze planet i innych układów słonecznych.

brze. Inna natomiast sprawa, czy Związek Polskich Związków Sportowych zechce przyjąć „Wszechśw. Zw. Makkabi“, organizację interterytorjalną i żydowską. Analogja z „Sokołem“ jest conieco chybiona—„Sokół“ nie jest interterytorjalny, ani nie polski.

Wobec jednak ujawnionej przez żydów chęci izolacji od sportu polskiego ostatni czas zacząć izolować sport polski od żydów. Nie można na to pozwolić, by żydy siedziały na dwuch stołkach, aby część ich należała do „Wszechśw. Zw. Makkabi“, pozostali zaś dalej zanieczyszczali drużyny polskie.

st. j.

Właściwa charakterystyka.

W wygłoszonym dn. 24 maja odczycie p. t. „Psychologja więźnia“ (patrz stenogram, ogłoszony dn. 25 maja w „Kurjerze Porannym“) marsz. Piłsudski powiedział między innemi:

> „Nie mam zdolności do badania czegoś t. zw. naukową metodą. Jedynym przedmiotem, który badałem metodę naukową, jest praca wojenna.“

Tym razem marsz. Piłsudski scharakteryzował sam siebie w sposób objektywny i szczery...

„The Patriot“.

Pod tym tytułem wychodzi w Londynie pismo tygodniowe, zupełnie nieznane w Polsce, mało rozpowszechnione nawet w Anglii, a jednak z kilku względów zasługujące na uwagę czytelnika polskiego.

The Patriot jest organem niezbyt licznej grupy faszystów angielskich. Takby przynajmniej można scharakteryzować oblicze ideowe redakcji, używając słowa „faszyzm“ przez analogję. Oficjalnie bowiem pismo to faszystowskiem się nie nazywa, choć zresztą istnieje organizacja faszystów angielskich, dla której z sympatjami swemi „The Patriot się nie kryje.

Redaktorem tygodnika jest p, W. Mc. Dermott. Cena numeru wynosi 3 pensy. Nie jest rzeczą łatwą natrafić w Londynie w kioskach, sklepach i wogóle w handlu ulicznym, na egzemplarz tego, formatem i stroną zewnętrzną do „Myśli Narodowej“ podobnego pisma. Powodem, tłumaczącym, braki w organizacji kolportażu, jest podobno bojkot ze strony poważnej liczby kolporterów, uzależnionych od wpływów żydowskich. Drugim powodem jest fakt, że wogóle „The Patriot“, założony nie dawniej, jak trzy lata temu, nie zdążył zdobyć dla siebie szerszej popularności i rozchodzi się w niewielkiej liczbie kilku tysięcy egzemplarzy tygodniowo. To też pismo, będące dziełem szczupłej garstki pracowników, pracujących bezinteresownie, dla uratowania swej egzystencji walczyć musi z ciągłemi trudnościami i często zwracać się o pomoc finansową do czytelników.

„Każda nowa organizacja socjalistyczna, komunistyczna czy pacyfistyczna otrzymuje sowite zasiłki finansowe, lecz wszelka działalność czysto patjotyczna na niewielką tylko pomoc liczyć może, czytamy w ostatniej odezwie (z maja r. 1925). „Na szeroką skalę zakrojona propaganda socjalistyczna i międzynarodowa korzysta rocznie jeśli wziąć pod uwagę tylko przymusowe składki polityczne członków związków zawodowych — z zasiłku, wynoszącego około 250,000 funtów sterlingów. *The Patriot* nigdy nie otrzymał wsparcia od żadnej partji politycznej, od żadnego wielkiego związku przemysłowców czy pracodawców..“ Jednakże w tej samej odezwie redakcja podaje, iż obieg numerów „Patriota“ stopniowo się powiększa.

Nie ze względu jednak na wpływ, którym rozporządza „The Patriot" zasługuje na uwagę. Zasługuje na nią przedewszystkiem przez swe stanowisko, zajmowane odnośnie do szeregu zagadnień politycznych obchodzących Polaka, takich jak kwestja żydowska, niemiecka, jak sprawy bolszewizmu, masonerji etc. Pod tym względem „*The Patriot*" odbija od wszytkich innych czasopism angielskich, dlatego też warto zainteresować się tym perjodykiem, pomimo jego nieznacznego wpływu na opinję angielską.

Głównym celem „Patriota" jest przeciwdziałanie kampanji socjalistyczno-komunistycznej, jak wiadomo, silnej w Anglji i stale wzmagającej się na siłach. Chęcią obudzenia czujności czytelnika tłumaczy się ton alarmowy, który przedewszystkiem uderza czytelnika, biorącego pismo do ręki. „Choć niektórzy nasi politycy i niektóre dzienniki starają się o podanie do wiadomości ogółu pewnych faktów, charakterystycznych dla dzisiejszej sytuacji, nie leży w ich mocy — ze względu na podległość pewnym wpływom i konieczności finansowe handlowo traktowanych przedsięwzięć dziennikarskich obznajmić ogół z nagą prawdą, która jedna pobudzić może do czynu." Przedewszystkiem też pismo podaje wiadomości, demaskujące socjalistów i komunistów i wykazujące za ich działalnością wpływy obce. Redakcja korzysta przytem z informacyj, dostarczanych bezinteresownie z zagranicy „przez patrjotyczne jednostki i organizacje, które cele mają podobne do naszych".

Ale nie to jest w oczach Polaka oryginalnością „The Patriota", że podejmuje on walkę z socjalizmem i komunizmem, ani nawet to, że krytycznie ustosunkowuje się do tak rozpowszechnionych w Anglji haseł międzynarodowych, przyznając się otwarcie do nacjonalizmu. Jak już wspomnieliśmy, ciekawe jest to pismo przedewszystkiem przez swój wrogi stosunek do żydów i do masonerji kontynentalnej. Choć nie jest może zupełnie dokładnem twierdzenie najwybitniejszego z publicystów, piszących w tym organie, a mianowicie p. Nasty H. Webster: „bez przesady powiedzieć możnaby, że z wyjątkiem *The Patriota* niema w Anglji czasopisma, któreby śmiało swobodnie głos zabierać w sprawach, z któremi wiążą się interesy żydowskie bo tę swobodę przyznać musimy zapewne tygodnikowi Chestertona „G. K's Weekly" - to jednak w każdym razie zdanie p. Webster uprzytomnia, jak rzadko można spotkać w Anglji organy prasy, zorjentowane antysemicko. Antysemityzm redakcji łączy się z poglądem jej na istnienie wszechświatowych organizacyj, kierowanych w dobie dzisiejszej przez Żydów. Udowodnić istnienie tych organizacyj i odsłonić ich szkodliwość stara się w swoich źródłowych pracach zwłaszcza p. Nesta H. Webster. Do takich należą np. „Rewolucja światowa", „Tajne stowarzyszenia i ruchy wywrotowe" i in. Prace te, niezależnie nawet od przyjęcia lub odrzucenia głównych tez autorki, ze względu na jej wiedzę historyczną i opracowanie rzeczywiście dużego materjału niewątpliwie na niejedno z omawianych zagadnień rzucają cenne światło.

Powyższe tłumaczy też zdecydowanie negatywny stosunek patrjotycznego tygodnika angielskiego do masonerji kontynentalnej, zwłaszcza do Wielkiego Wschodu.

W poglądach na sprawy polityki zagranicznej „The Patriot" nie oddala się naogół od skrajnego skrzydła konserwatystów angielskich, „diehardów". Docenia więc niebezpieczeństwo niemieckie i posuwa się daleko w swych sympatjach frankofilskich. O Polsce rzadko mówi się w tym piśmie — jednakże nie przez brak sympatji, dla aspiracyj polskich, jak tego dowodzi list „starego żołnierza", zamieszczony w n-rze z dn. 16 kwietnia r. b. Dla charakterystyki pisma przytoczymy z tego listu parę wyjątków:

„Orjentująca się opinja, zwłaszcza we Francji, obawia się ogromnie, aby dla czczej obietnicy niedawno najeźdźcy — Niemca: zapewniającej bezpieczeństwo na granicach zachodnich - Anglicy nie zgodzili się na rewizję granic wschdnich — czyli polskich - przez co wszystkie rozstrzygnięcia terytorjalne traktatu wersalskiego zostałyby podane w wątpliwość.

Czy mądrą jest rzeczą kupować od Niemiec papierową gwarancję za cenę odstąpienie ziem niezbędnego przyjaciela i sprzymierzeńca?

Czy można oczekiwać, że Niemcy szczerze pogodzą się z pomniejszeniem swego terytorjum europejskiego o Alzację i Lotaryngję i o Polskę, jak również z utratą dawnych posiadłości zamorskich?

Jeśli na pytanie to odpowiedzieć trzeba, że rozsądek nie pozwala spodziewać się szczerej zgody Niemców na dzisiejszą sytuację, to jako logiczna konsekwencja wynika z tego konieczność, aby obezwładnienie wojskowe Niemiec przez zwycięzców utrzymać za wszelką cenę jeszcze przez jakieś dwa pokolenia..

P. Lloyd George.. na konferencji wersalskiej sprzeciwił się przyznaniu Polsce portu na Bałtyku, choć Polska potrzebuje koniecznie Gdańska dla swego handlu i dla dania sprzymierzeńcom możności wylądowania w czasie grożącego jej niebezpieczeństwa.... W interesie pokoju europejskiego i stanowczej polityki konserwatywnej czy torysowskiej, *wszelkie poprawki granic na wschodzie powinny mieć na względzie przyznanie Polsce portu, a nie nowy jej rozbiór....*"

„The Patriot" jest niewątpliwie wyrazem ducha patrjotycznego i reakcji na prądy rozkładowe współczesnej epoki, widzieć w nim jednak należy raczej zdrowy odruch, niż wynik głębiej przemyślanego stosunku do zagadnień polityki krajowej i międzynarodowej. Pismo, żywo zresztą redagowane, cierpi też naogół na brak atrakcyjnych talentów pisarskich, co przeszkadza spopularyzowaniu głoszonych przez nie idei, tembardziej że propagandzie masońsko-międzynarodowej oddana jest większość talentów młodszej generacji.

Witold Chwalewik.

Sebastjan Klonowicz o żydach.

Z pośród poetów i pisarzy polskich XVI-go wieku, najwięcej uwagi kwestji żydowskiej poświęcił Sebastjan Klonowicz. Nie jest to dziełem przypadku, że w jego właśnie dorobku pisarskim najwięcej znajdujemy wzmianek o żydach i najtrafniejszą ich charakterystykę. Klonowicz, w przeciwieństwie do innych poetów, złotego wieku, pochodzących z pośród szlachty, był mieszczaninem. Jako mieszczanin, z natury rzeczy mógł oceniać zagadnienie żydowskie głębiej i poważniej, niż czyniła to szlachta ówczesna.

Rzesze szlacheckie bowiem, nie odczuwając bezpośrednio konkurencji żydowskiej, która na dobre poczęła w wieku XVI zagrażać miastom, z niebezpieczeństwa żydowskiego nie zdawały sobie należycie sprawy. Szlachcic ni rzemiosłem, ni kupiectwem się nie parał, uważając te zajęcia za nieprzystojne swemu stanowi. Żydzi zatem nie byli dlań groźni, przeciwnie, wygadzając mu pożyczkami, w czasach gdy o gotowiznę było trudno, stawali się nawet nieraz mile widziani. Próby wtargnięcia żydów do spraw państwowych umiała szlachta zlikwidować: w konstytucjach z 1538 i 1565 r. zakazano żydom dzierżawienia dochodów państwowych, zwłaszcza ceł; na konkurowanie zaś żydów z mieszczaństwem — patrzono biernie. Prawdopodobnie nawet (jak świadczą nieodosobnione fakty popierania żydów przeciw miastom), szło to szlachcie na rękę, bo konieczność walki z żydostwem paraliżowała mieszczaństwo w aspiracjach współzawodniczenia ze szlachtą, która w tym czasie dążyła właśnie do umocnienia swych przywilejów. Takie stanowisko, podyktowane wyłącznie

względami stanowemi, klasowemi, nie znajdowało wśród światlejszych jednostek uznania. Ale naogół, stosunek szlachcica do żyda w wieku XVI, nie wolny rzecz prosta od wrodzonej niechęci i pogardy, nie wykazywał wiele zrozumienia dla szkodliwej roli żydostwa w rozwoju państwa, jako całości.

Tymczasem mieszczaństwo polskie od schyłku XV wieku rozpoczęło uporczywą walkę z żydami, wciskającymi się w dotychczasowe wyłączne prerogatywy stanu mieszczańskiego. W średniowieczu trudnili się żydzi w Polsce niemal wyłącznie lichwą, t. j. pożyczaniem na procent, surowo przez ustawy kościelne ludności chrześcijańskiej wzbronionem. Z chwilą, gdy dzięki napływowi z innych krajów liczba żydów w Polsce zaczęła wzrastać, coraz częściej zaczęli brać się do handlu i rzemiosła, a operując — jak zwykle—metodami mało mającemi wspólnego z uczciwością, stali się niebezpiecznym konkurentem dla kupców i rzemieślników chrześcijańskich. Miasta starały się przeciwdziałać temu stanowi rzeczy przez ograniczenie zakresu handlu i rzemiosła żydowskiego w t. zw. ugodach miast z żydami, z których najstarsza, krakowska pochodzi z końca XV w. (1480). Wiek XVI wypełniony jest ciągłą walką miast z żydami. Z walk tych wychodzili jednak naogół żydzi obronną ręką, a nawet, korzystając z przesileń gospodarczych i potrzeb pieniężnych skarbu miejskiego, drogą sowitych okupów, wydobywają od miast coraz to dogodniejsze dla siebie warunki.

Klonowicz, jako mieszczanin, musiał dobrze znać te walki z żydami, wszystkie metody, któremi się żydzi posługiwali, a ocenić mógł niebezpieczeństwo żydowskie tem lepiej, że sprawował urząd rajcy miejskiego, a potem i burmistrza Lublina, nie obce mu więc były wszystkie, nawet zakulisowe sprawy. Jest jednak jeszcze jeden powód, dla którego Klonowicz poczytywany być musi za znawcę żydów. Z tych ułamkowych wiadomości, jakie o jego życiu posiadamy, wiemy, że sprawował on również w Lublinie urząd sędziego dla spraw żydowskich. To zatem, co podawał o żydach, pisał na zasadzie gruntownej ich znajomości*).

Rozpatrując kwestję stosunku Klonowicza do żydów najbaczniejszą uwagę zwrócić wypadnie na poemat łaciński, wydany bez daty i miejsca druku p. t. „*Sebastiani Sulmircensis Acerni Victoria Deorum. In qua continetur veri herois educatio*“ (*to znaczy: „Sebastjana z Sulmierzyc Klonowicza Zwycięstwo Bogów. W którem się zawiera prawdziwego bohatera wychowanie*“). Poemat ten, pisany przez dziesięć lat, uważał sam Klonowicz za najważniejsze dzieło swego

---

*) Gdyby Klonowicz żył dzisiaj, moglibyśmy podać jeszcze jeden prawdopodobny motyw jego zdrowej oceny sprawy żydowskiej: był mianowicie wielkopolaninem; urodził się w Sulmierzycach, w powiecie odolanowskim, na pograniczu Śląska.

życia. Jest to właściwie traktat dydaktyczno-moralny, ubrany w formę wierszowaną, w którym jednak — jak zawsze u Klonowicza — rozsianych jest mnóstwo obrazków obyczajowych, będących bezcenną kopalnią wiadomości o życiu obyczajowem XVI wieku. Pojawia się w nich także bardzo często obraz żyda. Oto np. w rozdziale XIV znajdujemy następującą charakterystykę:

Interea celebres usuris aggravat urbes,
Miris aucupiis captans ignobile lucrum,
Et quamvis mercatur aquas, mercatur et auras,
Mercatur pacem, et precio venalia juro.
Unde tamen mercetur habet placetque monarchas,
Uudeque consueti jactat sua semina lucri;
Quos dum praefecti spoliant, spoliantur ab illis,
Non etiam fiscus tali securus ab arte est,
Omnes usque adeo, violentum fascinat aurum.

„(Żyd) tymczasem lichwą obciąża ludne miasta, zadziwiającemi sidły zagarniając podły zysk. I handluje czem chcesz, handluje wodą, handluje i powietrzem, handluje pokojem i frymarczy przedajnem prawem. A gdzie tylko handel posiędzie, przymili się monarchom, aby rzucić zasiew zwykłego sobie wyzysku; gdy go zdzierają urzędnicy, zdziera on ich nawzajem, bo nawet skarb państwowy nie uchroni się jego podstępów, tak gwałtownie oszałamia wszystkich złoto".

Charakterystyka ta, acz napisana trzy z okładem wieki temu, i dziś nie zatraciła swej aktualności. I dziś lichwa żydowska, bądź to pod swoją odwieczną postacią żyda-lichwiarza, bądź też bardziej nowoczesną, banków żydowskich „obciąża ludne miasta". Nie obce jest również przekupywanie przez żydów sądów, korupcja szerzona wśród urzędników państwowych i te wszystkie podstępy żydowskie, przed któremi nawet skarb państwowy uchronić się nie potrafi. I dziś handlują żydzi wszystkiem, „i wodą i powietrzem", a cóżby dopiero powiedział Klonowicz o „handlowaniu pokojem" gdyby widział np. Konferencję Wersalską, lub jeszcze lepiej Zgromadzenie Ligi Narodów.

Nie sposób tu przytaczać wszystkich wzmianek o żydach, jakie się znajdują w „*Victoria Deorum*". Podamy wszakże jeszcze jeden, niezmiernie trafnie przez Klonowicza zaobserwowany, rys charakteru żydowskiego (w rozdziale XXVI):

En Judaeus iners et mundi totius exul,
Exemplum saecli jugisque rapina potentum
Urbibus in mediis ingentum condit opum vim.
Quos numerare nequit, numos metitur acervis:
Attamen infamis trepidat, fugat aura paventem
Quamvis divitias Judaica strangulet arca:
Non animos addit famosa pecunia genti.
Nam servile caput semper conquerit et ima
Figitur in terra dubitans attollere vultum.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Non mutat fortuna genus, nec pectora census
Prominet in terram ex humoris ignobile collum.

„Oto żyd bezwładny, wygnany z całego świata, zdzierstwem dochodzi do bogactw, których po miastach ogromne mnóstwo składa; nie liczy ich nigdy, mierzy je na stosy: a jednak podły boi się, oddychać nie śmie, choć mnogie kosztowności dusi żydowska skrzynia; pieniądz nie doda odwagi temu rodowi. Schyla zawsze uległą głowę, wbija w ziemię oczy, nie śmiejąc podnieść oblicza...... Nie zmieni bogactwo rodu, majątek duszy, nie podniesie głowy tchórzliwie opuszczonej ku ziemi“.

Dzisiejsi żydzi, może już tak bardzo nie wbijają oczu w ziemię; zrobili się bardziej pewni siebie i buńczuczni, czy raczej bezczelni. Ale za tą bezczelnością kryje się niezmiennie typowa cecha charakteru żydowskiego, świetnie zaobserwowana przez Klonowicza, gotowa się przy lada okazji ujawnić: wrodzona tchórzliwość.

Nie brak też ciekawych ustępów o żydach w poemacie polskim Klonowicza, ogłoszonym drukiem w Krakowie w r. 1600 p. t. „*Worek Judaszów: To iest złe nabycie Maiętności*“. Jak mówi już sam tytuł dzieła, chodzi tu o przedstawienie różnorodnych sposobów „złego nabycia majętności“, więc oszustwa, kradzieży i t. d., i t. d. Nie zajmuje się autor „złem nabywaniem majętności“ przez żydów; gdyby tego tematu dotknął, poemat musiałby rozróść się conajmniej w czwórnasób. Mamy tu jednak kilka wzmianek o żydach, gdy łączą się one ze „złem nabywaniem majętności“ przez ludność chrześcijańską. Przedewszystkiem więc paserstwo, którem—jak się okazuje— i wówczas trudnili się żydzi z zamiłowaniem. W pierwszej części „*Worka*“, z „*wilczej skóry uszytym*“, w rozdziale „*O Świętokrajctwie*“, daje Klonowicz obrazek złodzieja kościelnego, którego „nasi Polacy zdawna zową świętokrajcą“ jak wkrada się nocą do kościoła i:

Weźmie krzyż, weźmie kielich, weźmie monstrancyją;
Weźmie świątka srebrnego i co się nawinie,
Weźmie ornat i świetną dalmatykę z skrzynie.
— — — — — — — — — — — — — — — —
Weźmie świecę woskową czasem i z lichtarzem,
Podczas weźmie ampułki i z turybularzem,
Nie pamięta na Boga, *niesie to do żyda,*
Do Słomy, do Szmuela, abo do Dawida.

Skupywanie przez żydów przedmiotów skradzionych z kościołów, mysiało być bardzo pospolite. W tym samym roku (1600), w którym burmistrz lubelski drukował w Krakowie swój „*Worek Judaszów*“ zawierający powyższy obrazek, do aktów radzieckich Lwowa zaciągnięto ordynację cechu złotniczego, w której czytamy: „Iż też żydowie srebro i złoto kradzione tak kościelne jako i insze kupują i aby nie było poznawane w kutyzle-

wają, nie patrząc na to, jeśli dobre abo podejźrane, w czem się szkoda wielka naprzód kościołom i zacnym stanom dzieje i oszukanie, jeśliby się tedy we Lwowie którykolwiek żyd ważył, takowe srebro przedawać bez gmerka abo cechy starszego przysięgłego złotnika lwowskiego na niem wybitej, tedy takowe srebro abo złoto ma mu być zabrane, którego połowica na Króla Jmci, a połowica na naprawę miasta". Nie musiało jednak ustać paserstwo żydowskie na skutek tego przepisu, skoro w następnej ordynacji, z r. 1678, przepis został powtórzony w jeszcze ostrzejszej stylizacji.*)

Wróćmy jednak do „*Worka Judaszów*". W rozdziale „*O ludokupstwie*" znajdujemy znów taką wzmiankę:

Najdziesz takie złe ludzie, co Sakrament Święty,
Żydom i czarownicom, w uściech swych przejęty
Przedają bezbożnicy, Ciało i Krew Pańską,
Ujęci dla pieniędzy chciwością szatańską.

Nienawiść do chrześcijaństwa, wyrażająca się w bluźnierstwach i naigrawaniu się z obrzędów wiary, jest typową dla żydów. Ci żydzi z czasów Klonowicza, skupujący Hostję św. po to, by móc ją znieważać, to protoplaści tych robotników żydowskich z białostockiej fabryki tytuniu, którzy w naszych czasach urządzają całe obrzędy naigrawania się z wierzeń i liturgji chrześcijańskiej, i tych, co również w naszych czasach, na żydowskim balu maskowym w Lublinie pluli na krzyż i znieważali oznaki duchowne.

W tymże samym rozdziale „*Worka*" „*O ludokupstwie*" zamieszcza Klonowicz taki jeszcze obrazek:

Więc drudzy nieszlachetnym przedawają żydom
Dziatki niewinne, bożym i świeckim ohydom,
Którzy toczą i cedzą chłopiątek niewinnych
Z żyłek, z serca żywą krew, z członeczków dziecinnych;
Odprawiają Wielkanoc juchą naszych dziatek,
Które jeszcze do bacznych nie przychodzą łatek

Pisząc w tych słowach o mordzie rytualnym czyż nie jest Klonowicz poniekąd poprzednikiem Mickiewicza, który ćwierć tysiąclecia później wspominać będzie w „Panu Tadeuszu" o „dziecku od żydów kłótem igiełkami"?

Na zakończenie warto jeszcze przytoczyć z „*Worka Judaszów*", z części trzeciej, traktującej „*O skórze i naturze rysiej*" ustęp o lichwie. Maluje ją Klonowicz najczarniejszemi barwy, używając szeregu porównań, z których ostatnie bierze aż z Afryki. Pisze mianowicie o jakimś „smoku afrykańskim", który „pragnący i głodny, chce krwi elefantowej z przyro-

---

*) Szczegóły te czerpiemy z książki Władysława Łozińskiego p. t. "*Złotnictwo lwowskie*", Lwów 1912.

dzenia chłodnej", opowiada jak ten smok wysysa z „elefanta" krew i wreszcie konkluduje:

Patrzaj, jeśli Fixel żyd, lichwiarz osobny,
Tej gadzinie straszliwej nie właśnie podobny?
Ażem też coś zasłychnął, że i chrześcijani
Bawią się tą sprosnością, nietylko pogani.
Lecz ja temu nie wierzę, *na żydy to wiedzą*
Wszyscy ludzie, bo żydzi zdawna na tem siedzą.

Istotnie. Lichwa, zabroniona przez kościół ludności chrześcijańskiej, stanowiła od wieków wyłączny przywilej żydów. Widzieliśmy zresztą, że nie przeszkadzało im to brać się do innych, równie intratnych przedsiębiorstw.

Na tem musimy zakończyć nasze wywody. Z rozmysłu pominęliśmy tu poemat łaciński Klonowicza p. t. „*Roxolania*" *), w którym znajduje się mnóstwo materjału, dotyczącego interesującego nas przedmiotu. Omówienie *Roxsolanii* odkładamy do innego razu. Trudno zresztą w artykule pokusić się o wyczerpujące omówienie stosunku Klonowicza do żydów. Temat ten powinien zostać metodycznie opracowany przez któregoś z naszych historyków literatury. Zasługuje na to w zupełności.

Naszem zadaniem było tylko zwrócić nań uwagę i wydobyć utwory Klonowicza z niepamięci, w jakiej najniesłuszniej spoczywają.

St. Janicki.

*) „*Roxolania*" lepiej zresztą jest znana, niż cytowany przez nas poemat „*Victoria Deorum*" z tego zapewne powodu, że posiadamy jej dobry przekład polski, dokonany przez Ludwika Kondratowicza (Syrokomlę) p. t. „*Ziemie Czerwonej Rusi*".

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej": Al. Jerozolimska 17 tel. 11- 90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.

Skrzynka pocz. Nr. 150.

Redaktor: i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski", sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.